

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽²⁸⁾

Napisał ks. Florian Janas proboszcz w Polnej (pochodzący z Jaworznej) dla kleryka Wojciecha Bukowca zbierającego materiał do pracy seminaryjnej o Ks. Bernardynie Dziedziaku(2).

Nabożeństwo do św. Franciszka i III Zakon – chyba ks. Bernardyn wyniósł z Grybowaa, gdzie III Zakon był silnie zakorzeniony i przetrwał do dziś. Ks. Bernardyn prowadził III Zakon, do którego sam należał. Urządzał regularne nabożeństwa ku czci św. Franciszka, przemawiał na nich. Mój ojciec bardzo tego pilnował i zawsze szedł. W dniu 4 października wybrał się do Ujanowic na to nabożeństwo (mając 72 lata). Przyszedł z tego nabożeństwa i mówił, byłem u ks. Dziekana u spowiedzi, nie powiem, co mi powiedział, bo to tajemnica spowiedzi, ja dzisiaj umrę. Nie wierzyliśmy mu. Zjadł obiad i położył się do łóżka, i zmarł w dzień św. Franciszka.

Stosunek do innych ludzi.

Do kapłanów, kleryków.

Bardzo się cieszył swoimi alumnami, często ich odwiedzał w seminarium i zawsze przy odwiedzaniu dał pewną ilość pieniędzy na osobiste potrzeby. Pomimo wielu prac znalazł czas na porozmawianie z klerykami. Alumni musieli być zawsze na śniadaniu; odwiedzał w domu rodziców. Pamiętam w 1949 roku przyjechaliśmy na święta Bożego Narodzenia do Czchowa PKSem, dalej autobus nie szedł, bo były zasy. Dzwoniliśmy do Ujanowic, było to już późno wieczorem, wysłał konie do Czchowa i o 11 obudził gospozię, żeby przygotowała łóżko. Był od kleryków wymagający, musiało się ciągle chodzić w sutannie, ale był też pełen wyrozumiałości i życzliwości.

Do kapłanów miał wiele serca, miał kilku trudnych wikarych, ale jakoś umiał sobie z nimi radzić. Nie pozwolił nigdy źle mówić o zmarłych kapłanach. Na wizytacji dziekańskiej był wymagający, ale wyrozumiały. Jeden z kapłanów nie mógł sobie poradzić z kancelarią parafialną, sam mu pomógł i przepisał księgo metrykalne. Często na wizytację szedł pieszo. W 1960 roku przyszedł z Ujanowic przez Pisarzową pieszo do Przyszowej. Ja byłem wikariuszem w Przyszowej z ks. Kucharskim. Lekcje religii były w szkole, po lekcjach wróciliśmy szybko koło 20, bo jeszcze była akademie z racji Dnia Nauczyciela. Czekal na nas, żartował, bo ja dostałem gęś, i mówił „że ten przyniósł gęś, a Kucharski nic”. Był często pełen umiarkowanego humoru. Po raz pierwszy odwiozłem go motocyklem do Ujanowic, ale musiałem jechać bardzo wolno. W czasie tej wizytacji przynaglił mnie do zrobienia konkursu na probostwo. Był też szanowany przez kapłanów, często go odwiedzali. Życzliwość jego do kapłanów okazała się w czasie okupacji; przyjął i żywił ks. Lecha Kaczmarka, późniejszego Biskupa Ordynariusza Gdańska; ks. Władysława Smerekę, który z wielkim szacunkiem odnosił się do ks. Dziekana. Przez całą wojnę przebywał ks. Prałat Stach (uczył mnie odrobinę języka francuskiego na plebanii). Szanował rodziców.



Ks. Florian Janas proboszcz w Polnej w pobliżu stacji kolejowej w Stróżach

Stosunek do obcych ludzi.

Mój brat Antoni Janas, ojciec kapłana, zmarł w Sowlinach dwa lata temu. W dniu pogrzebu padał deszcz, tak że strumieniami woda płynęła na szosie do Limanowej. Ks. Bernardyn szedł pieszo z pogrzebem do Limanowej. Ks. Dziekan wielu ludziom pomagał, zwłaszcza w czasie okupacji. Sam doznałem tej opieki w czasie okupacji, zwłaszcza rok 1944/45, musiałem codziennie chodzić w nocy do Jaworznej. Ks. Dziekan widząc moje trudności, przyjął mnie na plebanię, i mieszkałem z bratankiem ks. Smereki półtora roku na plebanii, a później w starej plebanii. Udało mi się obronić ks. Dziekana przed żołnierzami radzieckimi, którzy chcieli ks. Dziekana rozstrzelać (to na marginesie). Stosunek do władzy kościelnej.

Miał poczucie poszanowania Władzy Kościelnej, zawsze dobrze się wyrażał, miał również nieraz zdanie krytyczne. Często zabierał głos i liczono się z jego głosem na kongregacjach dekanalnych, czy ogólnych, czy dziekańskich. Władze Kościelne jednak nie uczynili go prałatem, ku niezadowoleniu kapłanów.

Odniesienie do samego siebie.

Nie oszczędzał się, prowadził życie umartwione, życie pokuty, postu surowego. W piątki prawie nic nie jadł, wymagał wiele od siebie, od drugich, a przy tym był pogodny. Nie zawsze życie jego było usłane różami. Przed wojną jeszcze jakaś z Krosnej Paulina chciała go zabić, strzelała na plebanii. Ciągłe prześladowały go władze świeckie. W Wydziale Spraw Wewnętrznych w Limanowej byłem wiele razy przesłuchiwany, to mówiono: „Może ksiądz pojedzie do ks. Dziedziaka po poradę, do tego, który rozgrzeszał bandytów”. Chodziło o naszego krewniaka, któremu rozgrzeszenia udzielił ks. Dziekan w Żmiącej – z daleka by go nie dopuszczali, aby to uczynił z bliska. Nie obeszło się w jego życiu bez przykrości od parafian, którzy posądzali go o ścięcie lasu itd. Odczuwał kłopoty z gospodarstwem, które częściowo oddał już przed wojną Kamionce.

Odniesienie do świata materialnego.

Zbudował przed wojną plebanię, remontował starą plebanię, kościół, zbudował kościół w Jaworznej, w Żmiącej i na Przylaskach kaplicę, a ostatnio zabiegał o budowę kościoła w Krosnej. Tak do Żmiącej jak i do Jaworznej często przemierzał pieszo. Ks. Bernardyn często wspominał swoich rodziców z Grybowa z Podchełmia, byli to rodzice surowi ale bardzo religijni; wspólny pacierz, post, umartwienia, nabożeństwa, przywiązanie do parafii, do Kościoła, które często podkreślał ks. Bernardyn. Przywiązany był bardzo do swojego brata ks. dra Ignaca, który w czasie okupacji i pod koniec życia przebywał na plebanii.

Bardzo przepraszam za pismo, ale piszę na łóżku, nie wiem, czy alumn przeczyta, może tych parę słów coś wniesie nowego. Szczęść Boże.



Rok 1977. Ks. Bernardyn Dziedziak udziela błogosławieństwa złotym Jubilatom Małgorzacie i Janowi Dudkom (rodzicom ks. Jakuba) w kaplicy w Strzeszycach.